

Cieśluk, Krystyna

**Zwyczaje i wierzenia ludowe z okolic Lipska
związane z weselem, chrztem, Pierwszą
Komunią i bierzmowaniem**

"Biuletyn Konserwatorski Województwa
Podlaskiego", 21, 2015, s. 214, 215-243

Zdigitalizowano w ramach projektu pn. Budowa platformy "Podlaskie Czasopisma Regionalne", dofinansowanego z programu „Społeczna odpowiedzialność nauki” Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego (umowa SONB/SP/465121/2020).



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Udostępniono do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



KRYSTYNA CIEŚLUK
Lipsk

Zwyczaje i wierzenia ludowe z okolic Lipska związane z weselem, chrztem, Pierwszą Komunią i bierzmowaniem

Strzecho rodzinna, strzecho słomiana
Wspominam ciebie z wieczora, z rana
I myśli lecą pod twoje progi,
Gdzie wciąż biegały dziecięce nogi.

I te okienka z szybek maluśkich,
Co wyglądały promieni złociuśkich.
Słońca promienie przez nie wpadały
Bawiących się dzieci w chatce szukały.
(...)

(Wspomnienia Krystyna Cieśluk)

Dawniej, jak i dzisiaj, młodzi chłopcy, poznając młodą dziewczynę, nie zawsze zastanawiali się, czy będzie ona wzorem dobrej, kochającej matki i dobrą gospodynią, raczej zwracali uwagę na jej urodę i zgrabną kibić. Każdy z nich był zadowolony, gdy mógł pochwalić się przed kolegami swoją piękną narzeczoną. Rodzice natomiast, myśląc o dorastającym synu, chcieli, aby ożenił się on z kobietą pracowitą, dobrą gospodynią, pochodzącą z dobrej rodziny, do tego bogatą, w miarę ładną i młodą. Dawniej uważano, że dziewczyna jest już gotowa do zamążpójścia w wieku 16-17 lat. Wiek powyżej 24 lat uznawano za staropanieństwo.

Zwracano także uwagę na jej czystość panieńską, czy zachowała ją dla tego jedyne. Dużą uwagę przywiązywano także do zdrowia przyszłej kandydatki na żonę, czy nie jest obciążona jakąś dziedziczną chorobą, bo to miałyby swoje konsekwencje w życiu potomstwa. Dziewczynie natomiast powtarzano: „Patrz, aby nie był pijakiem i oszustem. Szukaj pracowitego kawalera z dobrego domu. Nie musi być ładny, byle był dobry dla ciebie”.

Wszystkie przyszłe plany młodych zależały w dużej mierze od swata, który zawsze był zapraszany przez rodziców chłopaka. Oni też często podpowiadali mu,

która dziewczyna im się podoba. Swat, wiedząc o preferencjach rodziców, starał się zasięgnąć informacji o danej rodzinie. Nie zawsze ich pragnienia się spełniały. Gdy swat napotykał na jakieś trudności dotyczące konkretnej osoby, wtedy proponował chłopakowi inną dziewczynę, która według niego byłaby dobrą żoną. Szukał dziewczyny bogatej, pochodzącej z dobrej rodziny, umiejącej zachować się w każdej sytuacji, żeby swat nie musiał się po latach wstydzić, że dokonał złego wyboru żony. Bardzo często proszono Żyda, który zajmował się handlem obwoźnym, aby, jeżdżąc po wioskach, dowiadywał się o bogate, dobre rodziny, gdzie panuje zgoda i miłość, które mają córki na wydaniu.



1. Zdjęcie ślubne z ok. 1920 roku. Autor zdjęcia nieznany. Ze zbioru Krystyny Cieśluk.
Wedding photograph from about 1920.
Author: unknown.
From the collection of Krystyna Cieśluk.

W moim życiu podobnie byłam swatana. Będąc młodą dziewczyną – uczennicą szkoły średniej, nie mającej ukończonego 18 roku życia, zostałam zapoznana z chłopakiem mieszkającym u mojej babci na stacji. Spodobaliśmy się sobie. Kiedy postanowiliśmy się pobrać, mój chłopak zaprosił swego ojca na rozmowę. O czym mieli rozmawiać, jego ojciec dowiedział się dopiero po przyjeździe do Lipska. Józek, mój narzeczony, poprosił mego wujka, także Józefa, aby razem z nim chciał przyjść do nas w swaty. Były to ostatnie dni sierpnia 1955 r. W międzyczasie ukończyłam 18 lat, więc byłam już pełnoletnia. Po przyjeździe do nas Józek, w obecności swata, poprosił moją mamę Marię Pietrewicz o moją rękę i pozwolenie na zawarcie związku małżeńskiego. Mama zgodziła się bez większego zastanawiania, gdyż we wrześniu miał się żenić mój brat, którego ślub i wesele miało się odbyć w Lipsku. Ojciec Józka próbował odwlekać, ponieważ miał jeszcze starszego syna, który był kawalerem. Według rodzinnych tradycji, powinien najpierw ożenić się starszy z synów, a dopiero póź-

niej młodszy. Po rozważaniach i ponawianych prośbach przez Józka jego rodzice się zgodzili. Udzielając nam pozwolenia, jego ojciec powiedział: „Dzieci, nie zawsze jest ważne, że podobacie się sobie, trzeba jeszcze pomyśleć o rodzinie i jakie mogą być wasze dzieci, czy dobre, zdrowe, ładne? No cóż, pobłogosławim was Krysia z twoją matką i niech was też Bóg błogosławi. Możecie w sobotę dać na zapowiedzi”. O posagu wcale nie rozmawiali. Ślub odbył się 15 września 1955 r.

Weselne zwyczaje

Pamiętam, jak starsze kobiety nakazywały, żeby do weselnego wozu zaprzęgać parę koni: tj. ogiera i klacz, aby w przyszłości rodziły się w rodzinie różne dzieci, tj. córki i synowie. To się sprawdzało. Gorzej było, jak zaprzęgali dwa wałachy – konie kastrowane – wtedy rodzinie groziła bezdzietność.

Ciężarnej panny nie zapraszało się na starszą druhnę, nawet wtedy, gdy ciąża nie była jeszcze widoczna, zapowiadało to bowiem ciężkie życie młodej pary.

Po powrocie od ślubu rodzice witali młodych w drzwiach wejściowych chlebem i solą. Jeżeli młoda nie miała ojca lub matki, bo nie żyli lub rozeszli się, wtedy do powitania zapraszano rodziców chrzestnych lub wujostwo. Chleb i sól wróżyły szczęście w rodzinie, dostatek i liczne potomstwo. Jeżeli w drzwiach domu spotykała młodych małżonków osoba samotna, wróżyło to nieszczęście, samotność lub bezdzietność. Dlatego też bardzo przestrzegano tego zwyczaju, zarówno dawniej, jak i dziś. Na weselu przy dzieleniu *korowaja* (pieczywa obrzędowego) obdarzano młodych prezentami i składano życzenia, z których najważniejsze dotyczyły rychłego powiększenia rodziny, czyli płodności, którą dawniej wiązano z błogosławieństwem Bożym. Goście weselni życzyli beczkę wina i za rok syna lub galon wódki i wina beczkę, a za rok córeczkę lub syna i córeczkę. Często mówiono: „Pamiętajcie, jak będziecie kochać się na grochowinach, to dzieci będą miały kręcone włosy, a jak na wozie i z batem w rękę, to urodzi się syn”.

Śpiewano też przyśpiewki w czasie wesela:

Usiadł młody koło młodej i patrzy jej w oczy,
I tak sobie siedzi, myśli, co to będzie w nocy.
Usiadł młody koło młodej i patrzy jej z boku,
I tak sobie siedzi, myśli, co będzie do roku.
Może Pan Bóg da córeczkę, a może i syna,
Niechaj tylko nasz pan młody od dzisiaj zaczyna.

Jak podają starzy ludzie, dawniej, kończąc uroczystość weselną, zapraszano państwa młodych do specjalnej izby, gdzie łóżko było posłane na biało, na którym sprawdzano, czy pani młoda zachowała „wianek czystości”, a mianowicie, czy była dziewicą aż do ślubu. Mażeńską próbę młodzi musieli odbyć przy świadkach. Gdyby się okazało, że wianek został stracony wcześniej, to ślub taki można było unieważnić. O takich zdarzeniach opowiadali mój dziadek i tata oraz sąsiedzi.

Nowa rodzina

Dawniej młoda mężatka wstydziła się powiedzieć komukolwiek w rodzinie, że „zastąpiła”, czyli zaszła w ciążę. Często bała się teściowej, by ta nie powiedziała, że zamiast pomagać przy robocie, to jak kotka tylko wodzi młode. Szczególnie zwracano na ten fakt uwagę, gdy gospodarstwo było duże. Młode ręce synowej potrzebne były do pracy w polu, aby zastąpić teściową.

Kiedy matka zauważyła jakieś zmiany u córki lub synowej i stwierdziła, że jest „ni sama” (czyli w ciąży), to starała się ją przygotować i przestrzec. Opowiadała jej, czego nie można kobiecie będącej w ciąży robić lub czego trzeba się wystrzegać.

Zabobony związane z ciążą

Oto kilka wskazówek starych babć związanych z tym okresem życia kobiety:

- Nie wolno kobiecie będącej w ciąży przechodzić pod zawieszonymi sznurami lub lejcamy (tj. uprzęż konia), bo dziecko będzie miało zakręconą pępowinę na szyi. Jeżeli jeden raz było owinięte – to można było go uratować, nawet przy normalnym porodzie, ale jeżeli dwa lub więcej razy, zazwyczaj kończyło się to śmiercią dziecka przez uduszenie.

- Nie wolno było przechodzić przez przełazy, szczeliny, dziury w płocie, bo to mogło spowodować ciężki poród – długi i trudny, mogło to też być powodem odciśnięcia się na ciele dziecka znaków (czerwonych plam lub znamion), które były trudne do usunięcia. Często moja babcia, Wiktoria Kornilowicz, upominała mnie: „Nie przełaz przez przełazy, zapamiętaj to sobie. Żałuj siebie i dziecka”.

- Jeżeli kobieta się czegoś przestraszyła i zareagowała nagle, np. zobaczyła ogień (pożar), przestraszyła się zwierzęcia itp., nie wolno jej było ze strachu dotykać siebie, np. łapać się za twarz, ręce, nogi, bo w dotkniętym miejscu mogły pojawić się na ciele dziecka ogniste znaki – czerwone lub brązowe. Bywało, że kobieta zaskoczona nagłym pojawieniem się żaby lub myszy, która skoczyła jej na nogę, rękę czy plecy, zaczęła otrząpywać się, uderzając w to miejsce ręką, mogła tym samym spowodować, że w tym miejscu zostanie znak porośnięty krótkimi włoskami, zwany „myszką” lub znak ciemnej plamy o kształcie przypominającym żabę na skórze dziecka.

- Kobieta ciężarna nie mogła w czasie ciąży usuwać zębów, bo wierzono, że w miejscu, gdzie rwany był ząb, utworzy się na wardze dziecka rozszczep – zwany „zajęczą wargą”. Aby temu zaradzić, kobieta ciężarna, poddając się rwaniu, powinna była przez cały czas pamiętać, żeby Bóg ochronił jej dziecko od tej przypadłości.

- Jeżeli coś śmiesznego, dziwnego, brzydkiego zobaczyła kobieta ciężarna u kogoś i chciała o tym opowiedzieć rodzinie lub koleżankom, nie wolno jej było przedrzeźniać lub pokazywać na sobie, jak wyglądała napotkana osoba upośledzona, garbata, krzywa na twarzy lub ruda, bo mogło urodzić się dziecko o takich samych cechach.

- Nie wolno było też zbyt długo przyglądać się kalekom, osobom niedorozwiniętym, zniekształconym i do tego przeżywać ten fakt, bo takie wady mogły przejść na dziecko.

- Źle było, gdy ciężarna kobieta brała coś bez pozwolenia, np. jedzenie lub zerwane owoce w cudzym sadzie, tragedią zaś, jeśli podciągała pieniądze z kieszeni męża, od kogoś z rodziny lub kradła od cudzych osób – sądzono bowiem, że dziecko będzie też w przyszłości kradło.

- Gdyby kobieta będąca w stanie błogosławionym chciała zniszczyć gniazdko jaskółki znajdujące się nad oknem lub narobiłaby dziur w gniazdku, to dziecko mogło urodzić się z dziurą w brodzie. Gdyby zniszczyła całkowicie takie gniazdko, to jakaś tragedia dotknęłaby jej własny dom lub w przyszłości jakieś niepowodzenie spotkałoby jej dziecko. Zniszczenie jaskółczego gniazdko – poprzez rozbicie jajeczek lub zniszczenie piskląt – mogło spowodować karę dla osoby, która to zrobiła. W przyszłości mogłaby ona stracić swój dom, ktoś mógłby wyrzucić z domu ją i jej dzieci, a nawet mogła stracić wszystko.

- Ciężarna kobieta nie powinna chrzcić innych dzieci, bo uważano, że albo chrzestne, albo własne dziecko umrze. Przeważnie kobiety przestrzegały tych wskazówek.

- Wierzono, że jeżeli przyjdzie kobieta w ciąży i o coś poprosi, aby jej dać lub pożyczyć, to powinno się to uczynić, gdyż za odmowę naśle na dom myszy. Wystarczyło, że wychodząc z domu, powie: „A niech was myszy zjedzą” i często to się sprawdzało.

- Bywało też odwrotnie – jeżeli u matki ciężarnej ktoś poprosił coś do zjedzenia, a ona nie dała, to dziecko mogło być bardzo skąpe i nieczułe na ludzkie potrzeby.

- Datę porodu zawsze trzymano w tajemnicy, żeby obcy ludzie, a nawet członkowie rodziny nie wiedzieli – miało to zapewnić lekki poród rodzącej.

Większość wyżej wymienionych porad doświadczonych babć było przestrzeganych przez kobiety w ciąży, bo każda z nich chciała urodzić całe i zdrowe dziecko.

Największym szczęściem rodziny było i jest mieć zdrowe i szczęśliwe dzieci. Każda matka dbała o zdrowie swego dziecka od chwili jego poczęcia, dlatego też dawniej często odwoływano się do wróżb, przesądów i wierzeń, które miały zabezpieczyć prawidłowy rozwój dziecka. Wśród katolików te czynności magiczne i zabobony zostały już zaniechane.

Narodziny dziecka

Młode dziewczęta, którym przytrafiła się ciąża w panieństwie, nie chwaliły się swoim stanem nawet najbliższym koleżankom, gdyż taką pannę nazwano by ladcnicą, zmarnowaną panną, starą panną, nikomu niepotrzebną. Panny starały się ukryć ten fakt poprzez ściskanie się gumowymi pasami, materiałami, ręcznikami utkany z lnu, by nikt nie rozpoznał, że pobiłdżyły. Ciążę u zamężnej kobiety wszyscy nazywali stanem błogosławionym, u panny – rozpustą.

Każda świeżo upieczona mążatka – tak nazywano w naszym regionie dziewczynę po zawarciu sakramentu małżeństwa – również ukrywała swą ciążę poprzez lekkie ściskanie się w pasie, nie dlatego, że się wstydziła, ale chciała jeszcze, dopóki to jest możliwe, korzystać z przywiezionych w kufrze panieńskich ubrań.

Do porodu w dawnych czasach wystarczyło mieć przygotowane zużyte już poszewki z poduszek, prześcieradła albo kawałki lnianych, miękkich już od starości lnianych „płacht” (prześcieradeł), „spowijaczy” do owijania dziecka i jakiś miękki koc lub wełniany dywanik do otulania go. Niezamożne kobiety i rodzące panny korzystały często z ubrań otrzymanych od znajomych.

W dawnych katolickich i prawosławnych wierzeniach uważano, że przed pierwszym porodem nie powinno się przygotowywać ubrań dla dziecka, dopiero po porodzie, gdyż mogło to spowodować jego śmierć. Ważne też było, aby przed porodem zdobyć informację, gdzie w pobliżu mieszka tzw. „babka” – w późniejszych latach nazywana akuszerką przyjmującą porody. Gdy przychodził czas porodu, ojciec dziecka zobowiązany był szybko dowieźć babkę – akuszerkę do rodzącej kobiety, przygotować potrzebne rzeczy do kąpania, a często nawet i przy porodzie pomóc, ale wtedy tylko, gdy nie było w domu kobiety – matki lub babki, ewentualnie innej kobiety z rodziny.

Najważniejszym zadaniem babki przyjmującej dziecko było wykonanie znaku krzyża (przeżegnanie) i poświęcenie wodą święconą domu (izby, w której kobieta rodziła); rozpleść warkocz lub rozpuścić związane włosy, aby szybko nastąpiło rozwiązanie; odebrać poród bez problemów; przeżegnać dziecko; odciąć pępowinę i związać; szybko wykąpać w ciepłej wodzie w *kopańce* (podłużnym naczyniu wydłubanym z pnia drzewa). Dawniej sprawdzano temperaturę wody przeznaczoną do kąpieli dziecka za pomocą łokcia, który zanurzano w wodzie. Na końcu babka owijała dziecko w pieluski i podawała ojcu. Sama zajmowała się położnicą. Z chwilą zakończenia swoich obowiązków, babka odbierała dziecko od ojca i przekazywała matce, błogosławiąc ich oboje krzyżem, całowała dziecko i składała życzenia, by to nie było ostatnie, gdyż dziecko w rodzinie było Bożym błogosławieństwem. Zapłaty za swoje usługi babka nie pobierała, ojciec dziecka w międzyczasie przygotowywał skromny poczęstunek zakropiony *samogonką* (gorzałką własnej roboty).

Przez kolejne kilka dni babka odwiedzała dziecko i położnicę. Jak była taka potrzeba, to przychodziła z pomocą często i dłużej, za co otrzymywała kawałek materiału na bluzkę, upieczony kawałek świeżego chleba lub bułki, w koszyczku kilka jajek, kawałek kiełbasy. Babka była też zapraszana na chrzciny.

Dawniej wielką uwagę przywiązywano do ochrony kobiety i dziecka, od porodu do chrztu, przed oczyma odwiedzających, obcych ludzi, by nikt ich nie zaurczył. Dawne domy w biedniejszych rodzinach były niewielkie, często jednoizbowe, dlatego też część izby, gdzie stało łóżko z położnicą i dzieckiem, oddzielano zasłoną, tzw. płachtą, i nawet w dzień zapalano lampę naftową dla oświetlenia tego kąca.

Po porodzie rozpoczynał się okres połogu, podczas którego kobietę obowiązywało wiele kolejnych zakazów i nakazów związanych z jej „nieczystością”. Matka z dzieckiem przebywała więc głównie w domu, chroniąc siebie i niemowlę. Do czasu „wywodu” ograniczała swoje kontakty ze środowiskiem: nie wolno jej było odwiedzać sąsiadów i znajomych, chodzić na mszę, przez 7 tygodni po porodzie doić krów i dotykać zwierząt domowych, piec chleba, wychodzić w pole, nie pozwalano jej sadzić warzyw lub zrywać owoców, czerpać wody ze studni, dotykać święconej wody, przechodzić przez miedzę i wszelkiego typu granice. Za każdym razem, kiedy wychodziła z domu, musiała wtykać w ubranie szpilki czy igły lub wkładać na szyję różaniec, bo „złe mogłoby jej zaszkodzić”.



2. Kołyska zawieszona u sufitu.

Ze zbioru M-GOK w Lipsku.

Cradle hanging from a ceiling.

From the collection of the Municipal and Community Cultural Centre in Lipsk.

Po urodzeniu dziecka każda matka przestrzegała różnych przesądów związanych z okresem niemowlęstwa. Według nich trzeba było:

- podać do ssania najpierw prawą pierś, nigdy lewą – bo dziecko mogło być *leszem*, czyli leworęczne;
- zawiązać na rączce dziecka czerwoną wstążkę lub czerwoną wełnianą nitkę, aby dziecko chronić przed urokami;
- po odłączeniu dziecka od piersi nie można było nigdy już powracać do ssania;
- w wodzie, która się zagotowała (nawet gdy ostygnie) nie było wolno kąpać, bo będzie ono krzyczało i płakało w nocy;
- po zachodzie słońca nie należało wylewać wody po kąpieli, gdyż dziecko wówczas nie chciało spać spokojnie;
- uprane pieluchy, zawieszone na podwórku, należało zabrać do zachodu słońca, bo inaczej dziecko będzie płakało;
- pępowinę trzeba było zachować do chwili pójścia dziecka do szkoły, aby dać ją do rozwiązania dziecku idącemu po raz pierwszy do szkoły, a wówczas ono miało w ten sposób „rozwiązać” swoją dobrą pamięć;
- nie należało zaglądać do dziecka od tyłu, bo będzie *kosookie* (zezowate);
- w *odwietki* (w odwiedziny) do położnicy przychodziły zawsze tylko kobiety zamężne, nigdy panny;
- jeżeli do domu, gdzie urodziło się dziecko, wchodził mężczyzna, a nawet chłopak, to babka zabierała (zrywała) mu z głowy czapkę, którą później musiał wykupić;
- za wykąpanie dziecka babka otrzymywała prezent w postaci chustki na głowę;
- dziecko, przestraszone nagłym krzykiem, hałasem, gdy mocno płakało i nie można było go uspokoić, wówczas przeciągano je przez spódnicę, a jak to nie pomogło, to przez nogawki spodni;
- aby odpędzić *pierepołochi* (*czartopałochi*), czyli lęki – efekt przestraszenia dziecka, okadzano je wianuszkami poświęconym na zakończenie oktawy Bożego Ciała;
- jeżeli dziecko przestraszyło się jakiegoś zwierzaka lub człowieka o złych oczach i męczyło się nocami płacząc, wtedy brano święcone wianuszki i do tego wkładano obcięty kosmyk włosów tej osoby lub sierść zwierzęcia i tym dymem kładziono dziecko 3 razy;
- jeśli rzucił ktoś urok na dziecko i ono płakało, to przemywano oczy dziecka 3 razy (językiem babki uzdrawiającej) na „odlew” – (ścierano i spluwano za tył głowy dziecka);
- gdy dziecko płakało nocami od spojżenia osoby o tzw. „niedobrych oczach”, trzeba było rozżarzony węgiel wrzucać do zimnej wody, aby powstała para i obnosić wokół niej dziecko;
- nie pokazywano dziecka obcej osobie aż do chrztu, aby go nie zauroczyć. Gdyby jednak taka osoba spjrzała na dziecko, wówczas spluwano na ziemię 3 razy, mówiąc: „Na psa urok”;
- od złknięcia (łęków), lano воск na wodę za głowę dziecka, ale mogła to zrobić tylko kobieta, która urodziła się w rodzinie jako pierwsza;

- starszym dzieciom również przemywano oczy, jeżeli kogoś się bały, ale wtedy wsypywano do szklanki z wodą sól, mieszano ją i lano na rozżarzone węgle. Powstałą w ten sposób parą nasączano pieluchę i zmywano oczy;

- nie wolno było chodzić do źródła po zachodzie słońca, żeby brać wodę i kąpać dzieci, gdyż wtedy trudno było je uspić, a i w nocy często się budziły;

- po kąpaniu trzeba było dziecko „mierzyć”, czyli równać, dotykając łokciem dziecka do kolanka po skosie, raz jednym, raz drugim. Należało powtarzać to kilka razy, nawet codziennie, by dziecko miało prosty, zdrowy kręgosłup;

- nie wolno było ścinać włosów dziecku do pierwszego roku życia, bo uważano, że będą cienkie i słabe, nie można było też włosów ściętych rzucać na wiatr, należało je spalać, gdyż wtedy miały być grube i zdrowe i przynosić szczęście;

- nie wolno było noworodka sadzać pierwszy raz na stole, gdyż miało to oznaczać, że nie będzie szybko chodzić.

Chrzest dziecka

Aby dziecko było szczęśliwe i bogate, kumów powinien był zaprosić ojciec dziecka – nigdy matka.



3. Chrzest w roku 1952.
Ze zbioru Stanisławy Łostowskiej.
Baptism in 1952. From the collection
of Stanisława Łostowska.

Na rodziców chrzestnych proszono najczęściej kogoś z bliskiej rodziny lub z sąsiadów. Starano się nie prosić osób, które były małżeństwem, bo dziecko mogło umrzeć lub być przez całe życie nieszczęśliwe. Na kumę nie powinno było się prosić także kobiety ciężarnej, bo uważano, że któreś z dzieci mogło umrzeć, albo położnicy, albo tej, która kumowała. Dobierano kumów spośród osób szanowanych w społeczności wiejskiej, wierzących i chodzących do kościoła, bogatych, uzdolnionych, z dobrym charakterem. Często przy wyborze chrzestnych zwracano uwagę, jakie mają imiona, czy związane z postaciami świętych. Dla dziecka również starano się wybrać imię świętego patrona, np. z Litanii do Wszystkich Świętych.

Dzień przed chrztem należało uprać wszystkie pieluszki i *powijacze*, zwłaszcza te, które miały posłużyć do chrztu, i zabrać je do domu przed zachodem słońca, by były godne do oczyszczenia.

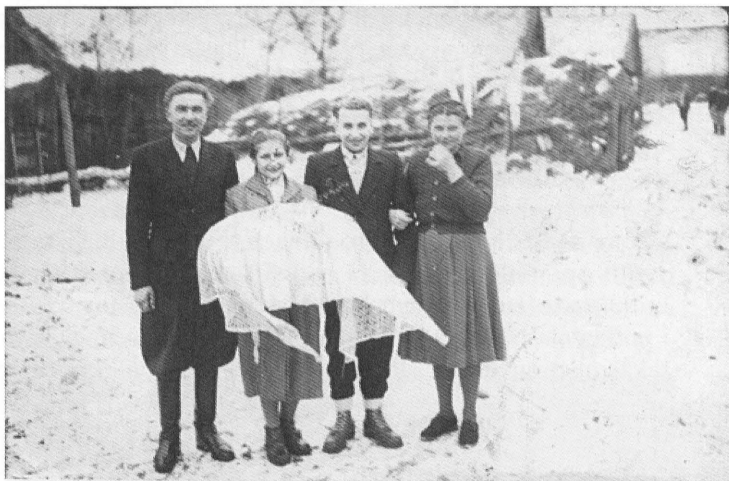
W wyznaczonym dniu kumowie przychodzili dużo wcześniej, gdyż

kuma (matka chrzestna) miała obowiązek sama przygotować dziecko do chrztu. Przynosiła nowe ubranie dziecku, które wcześniej sama uszyła, tj. koszulkę do chrztu, czepek i drugą koszulkę ozdobną, którą ksiądz przykrywał dziecko w czasie uroczystości nadania imienia dziecku. Bardzo ważne też było, żeby kuma przyniosła i podała dziecku kawałek płótna na koszulkę codzienną, by dziecku nigdy nie brakowało niczego w życiu. Wszystkie pozostałe rzeczy potrzebne do ubrania, zwłaszcza gdy było to kolejne dziecko w rodzinie i rzeczy były używane, podawała matka. Zwyczajem też było przynoszenie prezentów dla matki i babki, najczęściej były to chustki na głowę od kumy, natomiast kum podawał matce materiał na bluzkę, babce chustkę na głowę, a ojcu dziecka galonik wódki.

Kumowie przed wyniesieniem dziecka do chrztu zawsze wkładali pieniądze za *pajas*

(krajkę, którą obwiązywane było dziecko) – na szczęście, żeby bogactwo trzymało się go przez całe życie. Pieniążek, najczęściej srebrną monetę, po powrocie z kościoła babka brała na przechowanie, aby go oddać dziecku, gdy ono dorośnie.

Do kościoła dziecko wieźli przeważnie sami kumowie. Gdy odległość do kościoła była znaczna, wówczas dosiadał się do nich ojciec dziecka. Czasami jechała na furze także babka, ta, która przyjmowała poród, lub rodzona babka, aby pomóc na zmianę kumie w trzymaniu dziecka. Rzadko kiedy jechała razem matka, chyba że po ceremonii chrztu miała sama iść do „wywodu”. „Wywód” był to rodzaj ceremonii kościelnej (zarówno katolickiej, jak i prawosławnej) – rytualnego oczyszcze-



4. Wyjazd do chrztu. Leaving for a baptism ceremony.

5. Chrzest we wsi Jałowo, lata 50. XX w. Ze zbioru Jana Panasiewicza.
Baptism in the village of Jałowo, 1950s.
From the collection of Jan Panasiewicz.

nia, wprowadzający ponownie kobietę w zwykły tryb życia. Rytuał odbywał się 40 dni po porodzie, kiedy powracały podstawowe kobiece funkcje biologiczne, przede wszystkim menstruacja. Kobieta „nieczysta” wchodziła do kościoła bocznym wejściem, przez zakrystię. W ręku trzymała zapaloną gromnicę, a ksiądz, po pokropieniu święconą wodą, dawał jej do pocałowania stulę. Potem przechodziła do głównej części kościoła i przed ołtarzem odmawiała z kapłanem oczyszczające ją modlitwy. Całowała podany krzyż i już sama obchodziła z tyłu ołtarz. Składała do skarbonki ofiarę i pojawiała się z drugiej strony ołtarza.

Jeżeli dziecko urodziła panna, to oprócz tego, że sama nie mogła nigdzie chodzić, to nawet do „wywodu” musiał ją ktoś wprowadzić. Wchodząc do kościoła, trzymała się tej obcej osoby za rękaw.

Zazwyczaj jednak chrzest odbywał się wcześniej niż „wywód” matki, więc matka zostawała w domu, aby przygotować obiad, czyli skromne przyjęcie dla zaproszonych gości.

Tradycyjne potrawy

W czasie penetracji terenu naszych pięciu sąsiednich gmin (Lipsk, Dąbrowa Białostocka, Nowy Dwór, Sztabin i Płaska) zanotowałam, że z okazji takiej uroczystości podawano do jedzenia głównie mięso ze świniaka: salceson, czarną kizkę z krwi, pasztet, świeży, czarny chleb żytni (z mąki zmielonej na żarnach), *krupiennicę*, czyli babkę ziemniaczaną, pieczone w piecu chlebowym ziemniaki, kapustę gotowaną z mięsem. Czasami gospodynie piekły *gryczanniki* (ciasto z kaszy gryczanej), *soczewiaki* jako bułki, *śmiecuchy*. Zawsze podawano na chrzcinach kwas chlebowy jako napój. W bogatszych rodzinach spotkałam się z tym, że w okresie powojennym piekli np. małego prosiaka nadziewanego wątróbkami, pieczono gęś, wypiekano bułki drożdżowe i suchary, które gospodyni przynosiła w plecionym koszyczku i podawała po kilka na każdy stół. Do picia oprócz kwasu chlebowego podawano także miętowy napój słodzony miodem. Tu należy dodać, iż każda zaproszona oso-

ba, idąc na chrzciny, przynosiła coś ze sobą – prezent dla dziecka i matki. Mógł to być kawałek materiału, trochę cukru albo mydło przygotowane domowym sposobem. Robiło się go z mięsa, które nie nadawało się do spożycia: wołowego, końskiego, z owcy, padniętego świniaka. Gotowano wywar. Do tego dodawano niebieski żrący proszek, który rozpuszczał nie tylko mięso, ale i kości, tworząc z nich galaretę. Ugotowa-



6. Przyjęcie z okazji chrztu. Ze zbioru Zdzisława Bądzińskiego.
*Reception upon the occasion of a baptism.
 From the collection of Zdzisław Bądziński.*

na maź wlewano do dużej metalowej miski i przenoszono w chłodne miejsce do zastygnięcia. Po 24 godzinach tę mocno zbryloną galaretę krajano na kostki (ok. 10 cm) i rozkładano na desce do wyschnięcia. Wynoszono w ciepłe miejsce, nigdy na słońce. Kobiety często przynosiły ze sobą także kołaczki, czyli pieczone bułki, natomiast mężczyźni przynosili w prezencie flaszkę *samogony* (wódki).

Kiedy kumowie przywozili dziecko do kościoła, zawsze wchodzili od strony tzw. „babińca”, tam najczęściej było chrzczone dziecko i dopiero wtedy niesiono je do głównego ołtarza, gdzie otrzymywało błogosławieństwo kapłana. Po skończonej ceremonii rodzice chrzestni razem z dzieckiem szli przez kościół do wyjścia. Jeśli matka przyjeżdżała do kościoła razem z dzieckiem, to czekała przed babińcem, kiedy ono było chrzczone. Potem wchodziła do „wywodu” i otrzymywała błogosławieństwo.

Rodzice chrzestni, wychodząc z domu, zawsze mówili: „Bierem ad was żyda, a pryniesiem Anioła”. Kiedy wracali, również mówili: „A mająż ty, kumeńko, / Idziem z kościoła, / Zanieśli my żyda, / A niesiem da domu Anioła”.

Od chwili chrztu rodzice chrzestni stawali się zastępczymi rodzicami dla dziecka na wypadek ich śmierci. Ich obowiązkiem było także wspieranie i pomaganie dziecku w trudnych chwilach.

Jeśli nowo narodzone dziecko było w bardzo ciężkim stanie, umierające, wówczas nie czekano, by zostało ochrzczone w kościele przez księdza. W takich sytuacjach babka przyjmująca poród, akuszerka, lekarz lub każda inna osoba mogła ochrzcić dziecko „z wody”. Biorąc go na ręce, chwilę modlono się nad nim i zamoczonymi w wodzie święconej palcami prawej ręki czyniono znak krzyża na czole dziecka, mówiąc: „Chrzczę cię, w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen”. i „Nadaję ci imię ... Niech cię Bóg ma w swojej opiece”. Potem zawiadamiano księdza, że dziecko zostało już ochrzczone z wody. Jeżeli dziecko przeżyło, to forma taka nie zwalniała z chrztu w kościele i udzielenia mu błogosławieństwa przez kapłana. Dziecko urodzone martwe było również przeżegnane i nadawano mu imię oraz pokrapiano go wodą święconą.



7. Dziecko
w kołysce
spowite w becik.
Ze zbioru
Krystyny Cieśluk.
**Infant in a cradle
in a swaddle
wrap.**
From the
collection
of Krystyna
Cieśluk.

Kołysanki śpiewane dziecku

Od wieków matki trzymające w swych ramionach dzieci kołysały je i śpiewały im pieśni zwane kołysankami. Melodię nuciło się cicho, dopóki dziecko nie usnęło. Najbardziej rozpowszechnioną na naszym terenie i zachowaną do dziś jest kołysanka:

A-a-a kotki dwa,
szare bure obydwu,
nic nie będą robiły,
tylko ... (tu imię dziecka) bawiły.

Inne, bardzo popularne kołysanki, które od wieków były śpiewane przez kobiety naszego regionu:

Luli, luli w kalebieli, kałysali dwa anieli,
Adzin w dzień, drugi w nocy,
A sam Pan Bóg da pamocy.

*

Luli, luli kałyszu, kupić tato baryszu,
A mama sielecca, a nasz Jasio śmiejetsa.

*

Pryjdz kocie w subotu, dam ja tobie rabotu,
Dam ja tabie papki, na usie cztery łapki.
Budziesz papku pajadać,
a nam Jasia kałychać.

*

A śpi lala da wieczora,
Póki mama przyjdzie z pola,
Pryniesie kaczku i kaczora,
A u kaczora złotne pióra,
A u kaczki złotne cacki.

*

Luli, luli, luli, prylecieli kury,
sieli na warotach u czerwonych botach,
Stali sakataci, szto dla Hańdzi daci.

*

Luli, luli lalu, kupi mama bulu,
Kupi mama, kupi dwie,
Będzie lali, będzie mnie.

*

A-a-a kotki dwa, szare bure obydwu
nic nie będą robili, tylko Jasia bawili.
A ty kotku won, won, won,
Na Jasiulka son, son, son.
Poszed kotek u lesoczek,
Pa Jasiulka pajasoczek,
Pajasoczka ni znajszou,
Sam do chatki nie pryszou.

*

Cicho, cicho, cicho, bo usłyszysz licha,
Licho spać nie może, chodzi po komorze.

*

A lu, luli, luli, przylecieli kury,
Przylecieli, sakotali, a i Jasia kołysali.
Nie płacz Jasiu, nie płacz,
Bo przyjedzie peplacz,
Jak przyjedzie, pożalisie,
A i Jasia ukołysze.
Luli, luli, luli przylecieli kury,
Stali sakataci i na Jasia narekaci.

*

Ty Andrej nie durej,
Nie dziery saroczki,
Ni ty prou, ni ty tkou,
Ani twaije doczki.

*

Kołysała baba dziada,
Na olchowej żerdzi
I nie mogła ukołysać,
Bo dziadunio śmierdzi.

*

Koci, koci łapci, pojedziem do babci,
Babcia da pierożka, dziadek tabaczki troszka.
A na drodze łuża, kobyłka nieduża,
Zaprażemy kaczkę i pojedziem w sraczkę.

*

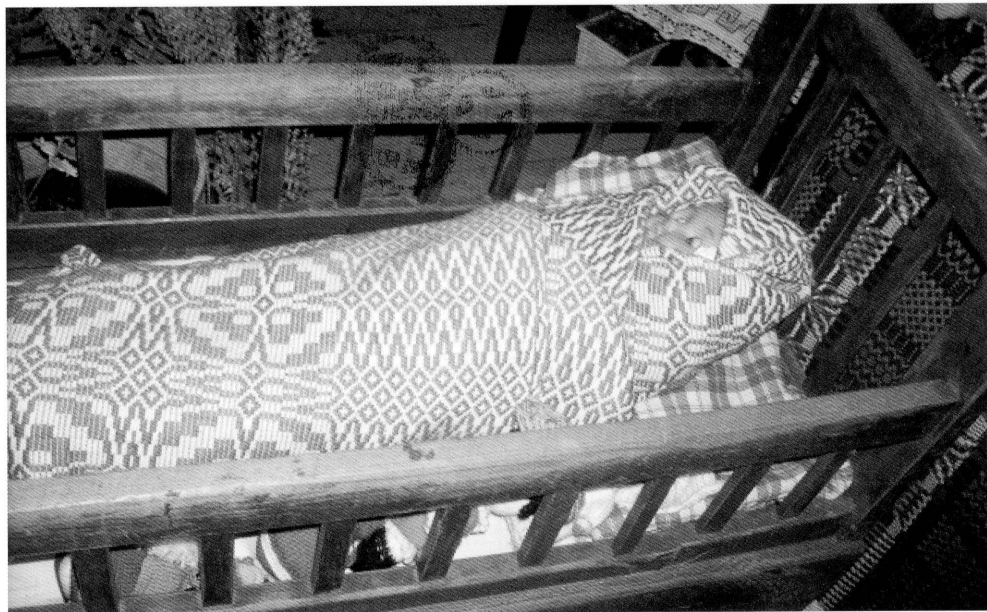
A-a-a kotki dwa, szare, bure obydwaj.
Jeden chodzi po dachu
I nadaje nam strachu,
Drugi chodzi po sieni,
Trzyma ręce w kieszeni.

*

Cicho, nie płacz, małe dziecię,
Moje ty słoneczko,
Jak się wyśpisz, rano wstaniesz,
To dostaniesz mleczko.

*

Kurka przyleciała, głośno zagdakała,
Zaśpiewała przy łóżeczku,
Śpijże, śpij, mój kochaneczku.
Jak się wyśpisz, rano wstaniesz,
To i mleczka też dostaniesz.
A do mleczka trocha sera,
Żeby rósł na kawalera.



8. Dziecko w kołysce
otulone dywanikiem.

Ze zbioru Krystyny Cieśluk.

Infant in a cradle warped in a rug.

*From the collection
of Krystyna Cieśluk.*



9. Ojciec i syn, fot. z roku 1946.

Ze zbioru Romana Sztukowskiego.

Father and son, photo: from 1946.

*From the collection
of Roman Sztukowski.*

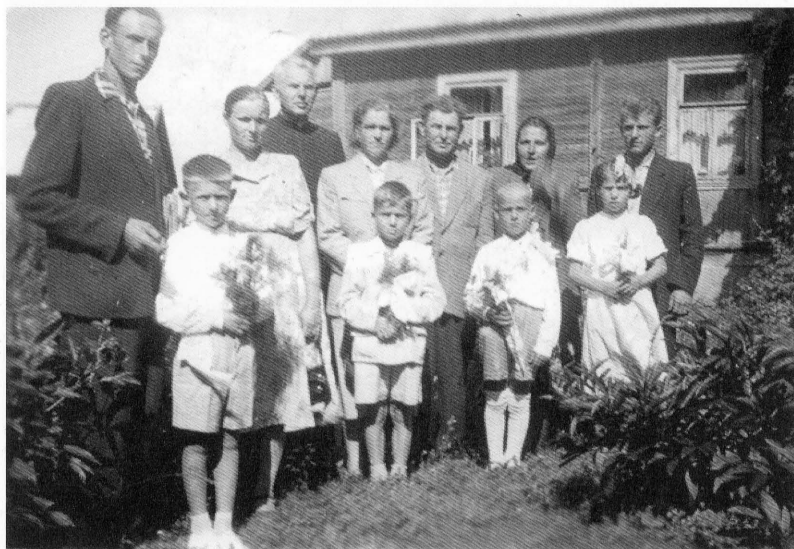
Małe dzieci kołysano w kołyskach plecionych z różeg wierzby, zawieszanych na sznurach u belki przy suficie, aby każdy z domowników, przechodząc obok dziecka, mógł go pokolysać lub uśpić. Tak zawieszana kołyska dawała możliwości osobie opiekującej się nim wykonywania innych prac domowych. Najczęściej dziećmi opiekowały się kobiety, mężczyźni raczej nie brali do rąk niemowląt, czasami tylko kołysali lub chwilę zabawiali dziecko. Często

opiekę nad małymi dziećmi sprawowały babcie, które jednocześnie wykonywały inne prace, np. przędły na kądzieli lub kołowrotku nicie z lnu i wełny. Mocowały one sznurek jednym końcem do kołyski, drugi zaś jego koniec przywiązywały sobie do dużego palca u nogi, by w ten sposób wprowadzać kołyskę w ruch i usypiać dziecko.

Dawniej dzieci, zanim nie poszły do szkoły, ubierano w „starzyźnie” (wyrażenie używane przez starszych, wiejskich ludzi), czyli szyto im ubranka ze starych szmat. Używano do tego celu zniszczone koszule lub inne ubrania dorosłych osób, które nadawały się do przeróbki. W okresie letnim dzieci często chodziły w koszulkach wykonanych z kawałka płótna, w środku którego wycinano otwór. Tak przygotowany materiał zszywano tylko po bokach i wkładano przez głowę dziecka. W czasie penetracji terenu spotkałam się z prawie dziewięćdziesięcioletnim mężczyzną, panem Piotrem K., który opowiedział mi o swoim dzieciństwie. Urodził się w dość ubogiej rodzinie i dlatego też chodził w takiej koszuli – *saroczce* dość długo. Używał jej w domu, ale także przy pasaniu świń, owiec, a później krów. Nie chodził do szkoły, więc gdy przyszedł czas „nauczki” przed Pierwszą Komunią Świętą, to również tam udawał się w takiej koszuli, tylko wówczas podpasywał ją *pojasem* (krajką – ozdobny pas tkany). Do Pierwszej Komunii przystępował w pożyczonym ubraniu. Kiedy ukończył 18 lat, rodzice uszyli mu pierwsze męskie ubranie, jakie nosili dorośli kawalerowie.

Pierwsza Komunia Święta

Dawniej w każdym domu wieszano dużo obrazów świętych na ścianach. Do szczególnych miejsc w domu należał tzw. święty kąt. Był to róg izby, w którym wisiały obrazy czczone przez rodzinę. Tam też zbierała się ona na modlitwie, gdyż rodzice uczyli swoje dzieci pacierza już od niemowlęcia. W tym miejscu na półeczce leżały książeczki do nabożeństwa i poświęcone wianuszki, stało naczynko z wodą święconą, za obrazami zatknięte były palmy wielkanocne i brzozone



10. Pierwsza Komunia Święta w okolicy Świdry.
Ze zbioru Ireny Haponik.
First Holy Communion in the region of Świdra.
From the collection of Irena Haponik.



11. Pierwsza Komunia Święta
w Rygałowce.
First Holy Communion
in Rygałówka.

12. Pierwsza Komunia Święta
w Lipsku.
Ze zbioru Kazimierzy Wnukowskiej.
First Holy Communion in Lipsk.
From the collection
of Kazimiera Wnukowska.

13. Pierwsza Komunia Święta
w Lipsku.
Ze zbioru Zdzisława Bądzińskiego.
First Holy Communion in Lipsk.
From the collection
of Zdzisław Bądziński.





14. Pierwsza Komunia Święta w 1952 roku.
First Holy Communion in 1952.

15. Pierwsza Komunia Święta w Lipsku, 1966 r. Ze zbioru Burakiewicza z Kurianki.
First Holy Communion in Lipsk, 1966. From the collection of Burakiewicz from Kurianka.





16. Pierwsza Komunia Święta w Lipsku, 1963 r. Ze zbioru Burakiewicza z Kurianki.
First Holy Communion in Lipsk, 1963. From the collection of Burakiewicz from Kurianka.

17. Pierwsza Komunia Święta w parafii Rygałówka. Zdjęcie grupowe z księdzem.
First Holy Communion in the parish of Rygałówka. Group photograph with a priest.





18. Pierwsza Komunia Święta w parafii Różanystok. Ze zbioru Zofii Malinowskiej.
First Holy Communion in the parish of Różanystok. From the collection of Zofia Malinowska.

gałązki z drzewek ustawionych przy ołtarzykach na Boże Ciało. Każdego dnia osoba opiekująca się małym dzieckiem, najczęściej była to babcia, chodziła z nim po mieszkaniu i pokazywała wiszące obrazy, mówiąc: „To jest Bozia”. To babcia pierwsza opowiadała o Bogu, Jezusie i Maryi, uczyła modlitwy, śpiewała nabożne pieśni, w ten sposób przygotowując dziecko do wiary. Tradycją w rodzinach było śpiewanie każdego dnia rano „Godzinek” do Najświętszej Maryi Panny, odmawianie pacierza na „Anioł Pański” w południe i wspólna modlitwa wieczorna. Starsze dzieci uczono liter i czytania z książeczek do nabożeństwa.

Dawniej dzieci chodziły do szkoły tylko zimą, w innych porach roku musiały pomagać swoim rodzicom w pracach polowych i przy gospodarstwie. Często też były wynajmowane przez bogatszych gospodarzy za pastuchów. Opłatę za ich pracę otrzymywali rodzice. (Opowiadał mi o tym Jan Pietrewicz, urodzony w 1900 r., który do szkoły chodził tylko 3 zimy.)

Gdy przychodził czas pójścia dziecka do Pierwszej Komunii, rodzice każdą wolną chwilę poświęcali, aby je dobrze przygotować. W szkołach niewiele mogły one skorzystać z wiedzy religijnej, gdyż lekcje prowadzone były w języku rosyjskim. W lipskim kościele przygotowania do Pierwszej Komunii zawsze prowadzili księża lub organista. Dzieci do tzw. „nauczki” chodziły przez okres miesiąca po zakończeniu roku szkolnego. Tam zapoznawały się z zasadami wiary i sposobem przyjęcia Komunii Świętej. Po zdanym egzaminie z prawd wiary, w najbliższą sobotę dzieci miały wyznaczoną godzinę (dla każdej grupy osobną), gdy przystępowały do pierwszej spowiedzi. Po spowiedzi ksiądz zbierał młodzież na placu przy kościele, uczył, jak się mają ustawiać do przyjęcia komunii i informował, że od sobotniej kolacji do niedzielnej uroczystości mają zachować wstrzemięźliwość od pokarmów, a od nie-



- ← 19. Dziewczynka w stroju komunijnym.
Ze zbioru Zofii Malinowskiej.
Girl in a First Communion dress.
From the collection of Zofia Malinowska.

20. Dziewczynka w stroju komunijnym.
Girl in a First Communion dress.

21. Chłopiec w stroju komunijnym, pocz. XX w.
Boy in a First Communion suit, beginning XX age.

22. Chłopiec w stroju komunijnym, 1963 r.
Boy in a First Communion suit, 1963.

23. Komuniyjne sukienki dziewczynek z bogatszych domów. Ze zbioru Krystyny Cieśluk.
First Communion dresses of girls from wealthier homes. From the collection of Krystyna Cieśluk.

- 24-25. Komuniyjne stroje chłopców z bogatszych domów. Ze zbioru Krystyny Cieśluk.
First Communion suits of boys from wealthier homes. From the collection of Krystyna Cieśluk.



dzielnego poranka do Mszy świętej nie mogą nawet pić wody. Jeżeli któreś dziecko nie zachowało postu, nie było dopuszczane do przyjęcia Komunii świętej. Mogło ją przyjąć dopiero następnego dnia, czyli w poniedziałek rano, ale wtedy bez większych ceremonii.

W wyznaczoną niedzielę cała grupa młodzieży komunijnej zbierała się na placu przy kościele, po czym kapłan wprowadzał ją do kościoła. Młodzież uczestniczyła we Mszy świętej i przyjmowała Komunię świętą. W lipskiej parafii uroczystości komunijne organizowano przeważnie w pierwszą niedzielę sierpnia.

Po ceremonii ksiądz zapraszał wszystkie dzieci do siebie na plebanię, gdzie częstował je kawałkiem pieroga, mlekiem lub innym napojem, czasami owocami. Na tym cała uroczystość się kończyła. Nie było prezentów, nie było gości. Po powrocie do domu każde dziecko dostawało jeszcze coś do zjedzenia, zmieniało swoje odświętne ubranie i czym prędzej gnało bydło na pastwisko. Bardzo rzadko, nawet wtedy, gdy już pojawiły się aparaty fotograficzne, udało się zrobić zdjęcie komunijne.

Odświętny strój do Pierwszej Komunii stanowił najczęściej ubiór wypożyczony od kogoś z rodziny lub znajomych. Dla dziewczynek była to często biała sukieneczka i welon. Do tego swoje, najczęściej czarne, buty. Jeżeli nie udało się wypożyczyć stroju lub nie stać było rodziców na uszycie dziecku czegoś nowego, to dziewczynki szły w swoich używanych, upranych, wywałkowanych sukienkach codziennych. Chłopakom starano się uszyć chociaż białą koszulę z płótna, a spodenki mogły być różne, nawet z szarego płótna. W bogatszych rodzinach rodzice starali się uszyć białe ubrania zarówno dla dziewcząt, jak i dla chłopców.

Gry i zabawy dziecięce

Najczęstszymi zabawami wśród dzieci dawnej wsi były: gra w berka, w klasy, w chowanego, „Kółko graniaste”, „Głuchy telefon”, „Mam chusteczkę haftowaną”, „Mało nas do pieczenia chleba”, „Stary niedźwiedź”, „Stoi różyczka”, „Budujemy mosty”, w pikiera, palanta, dwa ognie, czyżyka, zgniłe jajo, w pomidora, taczanie obręczy, w dupniaka, i wiele innych gier i zabaw. Poświęcano im dużo czasu, zwłaszcza przy pasaniu krów lub po powrocie z niedzielnej Mszy św., kiedy to jeszcze zostawała wolna chwila, zanim znowu rodzice nie wyprawili do obowiązków w gospodarstwie. Kiedy dzieci chodziły do szkoły, to bawiły się w takie gry w czasie przerw. Dużo czasu poświęcano na wspólne zabawy w okresie Świąt Wielkanocnych, ponieważ te dni były wolne od pracy. Nawet nie gotowano jedzenia, gdyż dużo przysmaków przygotowywano wcześniej, a poza tym jedzenia ze święconki miało starczyć na całe Święta Wielkanocne, więc szykowano go w większych ilościach.

Tradycyjną zabawą wielkanocną było huśtanie. Dużo wcześniej organizowano huśtawki, które były zawieszane w stodołach na belkach. Na takie wspólne huśtanie schodziły się całe rodziny, rodzice i dzieci, młodzi i starzy. Sąsiedzi zapraszali się nawzajem do siebie.

Jedną z wielkanocnych zabaw małych dzieci było chodzenie po *wołoczonym*. Były to dzieci chodzące po wsi od domu do domu, z małymi koszyczkami,

26. „Wozik”.
Ze zbioru
Krystyny
Cieśluk.
“Carriage”.
From the
collection
of Krystyna
Cieśluk.



27. Sanki.
Ze zbioru
Krystyny
Cieśluk.
Sleigh.
From the
collection
of Krystyna
Cieśluk.



które przychodząc, prosiły: „Ciotku, my przyszli do was po włóczonne”. Na tę prośbę gospodyni obdarowywała ich malowanymi w cebulniku jajkami. Gdy dzieci nazbierały już sporą ilość jajek, to szły na tzw. „wybitki”. Była to najpopularniejsza zabawa wielkanocna, która polegała na tym, że uderzano ugotowane jajka jedno o drugie, raz „noskiem” a raz „piętką”. Czyje jajko było mocniejsze, ten zabierał jajo przeciwnika.

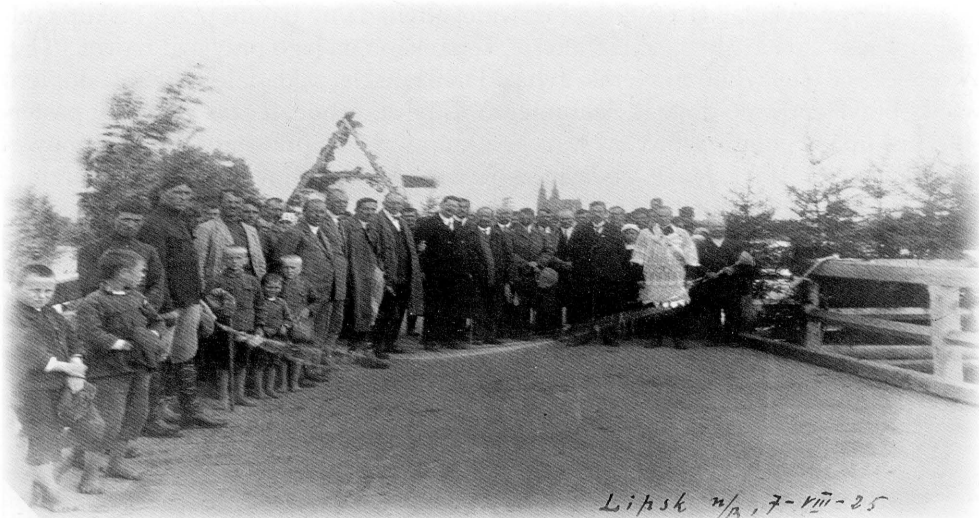
Do tradycyjnych gier i wielkanocnych zabaw należało też *taczanie* jajek do kopanych dołków na piasku i gra w klasy.

Wiosną i latem dzieci lubiły jeździć na ręcznie wykonanych przez ojca „wozikach”, zimą zaś na sankach.

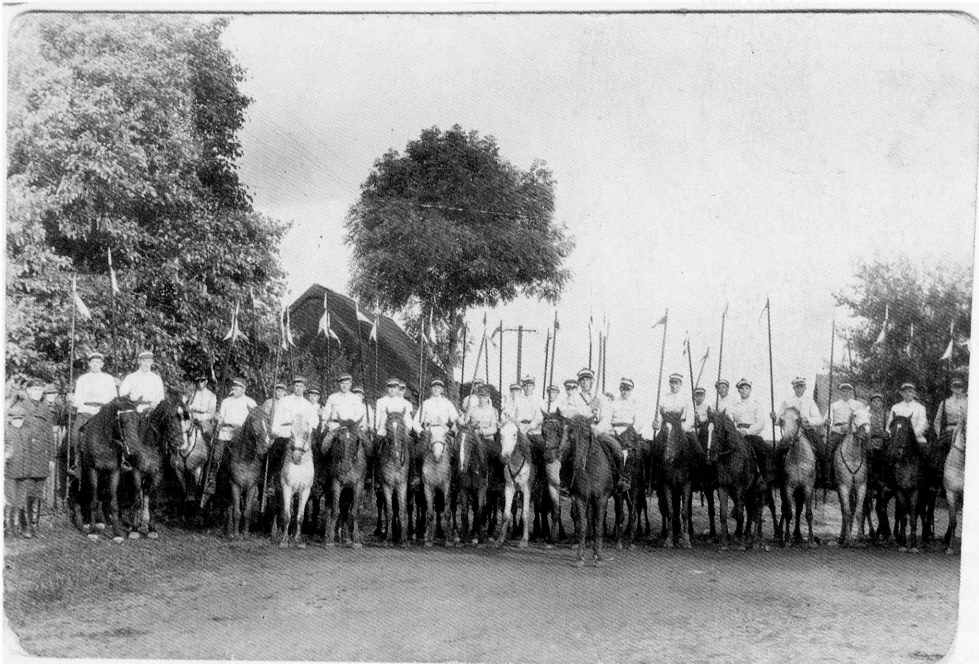
Bierzmowanie

Katolicka wiara nakazuje, aby każdy człowiek w niej urodzony przyjął trzy Sakramenty święte: chrzest, komunię i bierzmowanie. Aby przystąpić do bierzmowania, trzeba najpierw być ochrzczone i przyjąć Pierwszą Komunię Świętą. Dopiero w wieku 15-16 lat można być bierzmowanym. Sakramentu tego udziela biskup diecezjalny.





Lipsk n/3, 7-VII-25



28. W oczekiwaniu na przyjazd biskupa, lata 30. XX w. Ze zbioru lipskiej Ochotniczej Straży Pożarnej (dalej: OSP).
Waiting for the arrival of a bishop, 1930s.
From the collections of the Lipsk Voluntary Fire Brigade (further as: OSP).

29. Lipska orkiestra dęta z 1928 r.
Ze zbiorów lipskiej OSP.
Brass band in Lipsk in 1928.
From the collections of the Lipsk OSP.

30. Brama powitalna na moście w Lipsku, 1925 r.
Ze zbioru Krystyny Cieśluk.
Welcome gate on a bridge in Lipsk, 1925.
From the collection of Krystyna Cieśluk.

31. Oddział Związku Strzelców (organizacji paramilitarnej, która powstała w Lipsku w 1926 r., fot. z 1930 r.).
Ze zbioru lipskiej OSP.
Detachment of the Riflemen's Association (paramilitary organisation established in Lipsk in 1926, photo: 1930).
From the collections of the Lipsk OSP.

Jak opowiadali starsi ludzie, dawniej odwiedziny parafii przez biskupa odbywały się raz na kilka lat. Zdarzało się, że czekali na jego przyjazd nawet 10 lat. W tym czasie wiele osób zawierało związki małżeńskie, zakładało rodziny i dopiero wtedy przystępowało do tego Sakramentu. Gdy przychodził czas wizytacji pasterskiej biskupa w parafii, wówczas wszyscy, którzy chcieli przystąpić do bierzmowania, zapisywali się u księdza, podając swoje dane osobowe i wybrane imię bierzmowane, czyli świętego patrona.



32. Mieszkańcy parafii zebrani na pożegnanie biskupa, 1948 r. *Ze zbioru Ireny Haponik.*
Parishioners gathered to bid a bishop farewell, 1948. *From the collection of Irena Haponik.*

33. Lipsk, pożegnanie biskupa, lata 60. XX w.
Lipsk, farewell to a bishop, 1960s.

Uroczystość bierzmowania była świętem w życiu parafii. Na przyjazd biskupa dekorowano drogę przejazdu kwiatami. Strażacy lub chłopcy w wojskowych mundurach jechali na koniach, aby go wcześniej powitać. Czekali na przyjazd biskupa na granicy parafii i tam witali go z wielkimi honorami. Przygotowywali także wspaniałe udekorowaną bryczkę, zaprzęgniętą w parę koni, a czasami nawet w cztery konie jednakowej maści. Gdy w takiej asyście biskup docierał do kościoła, był uroczystie witany przez proboszcza i władze świeckie urzędujące w danej miejscowości, przez młodzież przygotowującą się do bierzmowania, ich rodziny i cały lud wierny zgromadzony na placu przy świątyni. Tak witany i wprowadzony do kościoła biskup zawsze odprawiał Mszę świętą, następnie udzielał bierzmowania każdej młodej osobie, która była zgłoszona i miała swego świadka, dziewczyna – matkę bierzmoowaną, chłopak zaś – bierzmoowanego ojca. Na zakończenie udzielał specjalnego błogosławieństwa. Po czym udawał się na poczęstunek, a następnie w równie uroczysty sposób był żegnany.



Trudne, ciężkie i smutne życie miały dawniej sieroty. Wychowujące się bez rodziców, najczęściej pozostające pod opieką dziadków lub wujostwa, mimo że były prowadzone do kościoła i otrzymywały Sakramenty święte, nigdy nie miały radości z życia. One, częściej niż pozostali, oddawane były do pasienia krów lub owiec. Ich los był uzależniony od innych, bo one najczęściej nie miały nic do powiedzenia. Opiekunowie dziewcząt starali się jak najszybciej wydać je za mąż, a chłopców wysyłano np. do wojska, w którym służba trwała nawet 25 lat. Osoby te często nie zaznawały w swoim życiu poczucia przynależności rodzinnej i ciągle tęskniły za prawdziwą rodziną, za miłością, jednością, bezpieczeństwem, za wsparciem ze strony najbliższych. Z tego powodu wśród prostego ludu powstało wiele pieśni sierocych. Takie pieśni śpiewane przez dzieci sieroty słyszeć było często na pastwiskach. Oto przykłady paru z nich:

Służy sirotenka

Służy sirotenka,
służy za pastucha,
cudze krowy pasie,
cudzych ludzi słucha.

Tęskno mu za wioską,
tęskno za rodziną.
Co wspomni matulę,
to mu łzy popłyną.

Śni się matuś w nocy,
taka jakby żywa,
stoi na góreczce
i synka przyzywa.

Chodźże, mój syneczku,
niechże cię umyję,
niechaj ci koszulkę
upiorę, uszyję.

Niechaj ci upiekę
chleba bielutkiego,
niechże cię przycisnę
do serca swojego.

Oj, dali mnie chleba
jak dębowy listek.
Jeszcze się pytali,
czy ja zjadłem wszystek.

Oj, jadłem ja, jadłem
stojący za drzwiami,
jak ja jego jadłem,
zalałem się łzami.

Sierotka

Za kościołem, za góreczką,
Szła sierotka prostą ścieżką,
Na swej mamy grób. [bis]
Ledwie doszła do cmentarza,
Zapytała się grabarza,
Gdzie mej mamy grób...

Tam pomiędzy topolami,
Wysadzany grób kwiatami,
Tam twej mamy grób...

Poszło dziewczę na grób matki,
Polewało łzami kwiatki,
Matulu moja, matulu moja...

Mnie macocha bije, łaje
I do tego jeść nie daje,
I hultajką zwie...
 Żeby mama z grobu wstała,
 Mnie sierocie jeść podała,
 Matulu moja, matulu moja...
Zaszło słońce poza chmury,
Dziecię wzniosło oczy w górę,
I tak sobie szło...
 Przyszło dziecię do drzwi stuka,
 A macocha kija szuka,
 Gdzieś hultajko była...
Byłam ja na grobie matki,
Podlewałam łzami kwiatki,
Bóg to wszystko wie...

Maciuś sierota

A po łące, po zielonej Maciuś owce gna,
Na wierzbowej fujareczce żałośliwie gra.
Dla Boga, żałośliwie gra.
 A i skądże ty, Maciusiu, tę fujarkę masz,
 Że tak na niej za owcami, żałośliwie grasz?
Dla Boga żałośliwie grasz.
Oj, wyciąłem ja paniczu z krzywej wierzby tej,
Co wyrosła na mogile matuleńki mej.
Dla Boga matuleńki mej.

Po zmarłych dzieciach, przy ich grobach usypanych na cmentarzu, słychać było dawniej, jak matki zanosily „Lamenty”. Jeszcze w latach 70. XX w. słychać było takie głośnie lamentowanie, żałosny śpiew.

Poznałam kilka takich tekstów, ale zostaną one opisane w następnym artykule, jak Bóg pozwoli, dotyczącym pogrzebów.

FOLK CUSTOMS AND BELIEFS FROM THE REGION OF LIPSK CONNECTED WITH WEDDINGS, BAPTISMS, THE FIRST HOLY COMMUNION AND CONFIRMATION

The article discusses folk traditions from Lipsk on the Biebrza and the region: customs, beliefs, and superstitions connected with religious and everyday events: weddings baptisms of children, the Holy First Communion and confirmation. Today, these traditions, vital in the second half of the twentieth century and evidenced by the information, photographs, texts of folk ditties, lullabies, and poems collected by the author, are vanishing.